

*Inschallach...*

... w ubiegłym roku ten zwrot pojawiał się dość często, kiedy to ekipa KW Kraków, w składzie Krzysiek Rychlik, bracia Paweł i Kuba Cwiąkała oraz niżej podpisany, odwiedziła Val di Mello.

Może nie tyle z powodu jego właściwego znaczenia, ale z nazwy która odnosiła się do pewnej honornej drogi na Punta Allievi, znajdującej się w odnodze *Doliny Motyli* - Val di Zocca. Względy czasowe oraz niezbyt pewna pogoda sprawiły, iż nie dane nam było zobaczyć potencjalnego celu ówczesnej wyprawy.

W tym roku chyba nikt się specjalnie nie nastawiał na to, co będziemy robić, gdzie uda się wspiąć i czy będziemy spali na campie, w schronie czy pod namiotem. Był jakiś plan, który zrodził się parę miesięcy przed wyjazdem, ale nie specjalnie go przestrzegaliśmy. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto będzie jechał jakim transportem i kto z kim zwiąże się liną. Pełen spontan, wszystko miało ustalić się na miejscu – jednym słowem - *mañana*.

Po małych perturbacjach, związanych z ustaleniem ostatecznego składu wyjazdu, wyjechaliśmy. Najpierw mała przerwa w Austrii, skąd odebraliśmy naszego rodzyńka, a w zasadzie rodzynek, Magdę i już jesteśmy na włoskiej ziemi. Po drodze jeszcze chwila relaksu w jeziorze Garda, po której bardziej rozluźniona od nas była tylko przedstawicielka miejscowej fauny, starająca się usilnie wydostać na brzeg, wbrew zwyczajom panującym w jej rodzinie. Po kąpieli, postanowiliśmy coś wrzucić na ruszt, stąd wizyta w znajomej pizzerii, o której wszyscy z obecnych w roku ubiegłym w Mello wiedzieli, ale nikt nie potrafił podać jej właściwej lokalizacji. Nic dziwnego, po takiej smakowitej bombie kalorycznej zapomina się o wielu sprawach. Ciężko nie reklamować miejsca, w którym właściciel daje Ci gratis do spróbowania jeden ze swoich wyrobów, w znacznej ilości – lepiej ten wyjazd nie mógł się zacząć. Czas jechać dalej.



Darek, z Oceano Irrazionale w tle

Parę kilometrów i jesteśmy w San Martino, miejscowości, gdzie rozpoczyna się dolina Val di Mello, miejsce dorocznego spotkania miłośników materacy i małych form. My jednak nie po to tu przyjechaliśmy, choć niektórzy wyruszyli na poszukiwania pamiątek po tegorocznym Melloblocco. Nieznalazszy tychże uświadomili sobie, że tym razem trzeba będzie trochę więcej 'podymać', by powalczyć na nieco większych kamieniach.

Podtrzymując klimat wyjazdu, nie było łatwo ustalić którą z odnóg Val di Mello obierzemy za cel tegorocznych wspinaczkowych zmagani. Dobrze, że mieliśmy ze sobą Magdę, która ułatwiła nam wybór doliny, proponując wspinanie w Val di Zocca, która miała oferować ciekawsze drogi i mniej skomplikowane logistycznie podejścia, od znajdujących się w Val Porzellizzo – nie ma to jak męska decyzja. I tak podzieliliśmy się na dwie ekipy, mające działać w obu dolinach. Po paru dniach mieliśmy się 'zamienić'. W Val Porzellizzo operowała czwórka w składzie: Bracia Ć. , oraz Janek Mondzelewski z Tomkiem Owerko, natomiast dolinę Val di Zocca jako cel obrali sobie Magda Drózd, Paweł W. oraz Darek Kurczab i Paweł Mielnikow. W powyższej relacji pozwolę sobie, skupić się bardziej na tym, co działo się w Val Di Zocca.

Podejście do w/w doliny zajmuje ok. 3 godziny, tak przynajmniej było napisane na tabliczce, którą mineliśmy rozpoczynając żmudne dreptanie w stronę schroniska Allievi. Droga do góry może nie oferuje porażających widoków, ale przynajmniej przez połowę dystansu wiedzie leśną ścieżką, oferując chłód, sprawiający, iż wycieczka z ciężkim tobołem na plecach nie jest aż tak wycieńczająca. Rytm marszu wyznaczał nam altymetr, nakazujący chwilową przerwę w marszu co 100m różnicy wzniesień, jednak często wyłamywaliśmy się z ustalonej marszruty, zatrzymując się pod pozorem zrobienia zdjęcia otaczającej scenerii.



Madzia, coś na wzmocnienie

Schronisko Allievi otacza amfiteatr interesujących szczytów, oferujących granitowe wspinanie na ścianach o wysokości do ok.600m, o trudnościach od tych 'dla ludzi', po 7c. Większość dróg charakteryzuje się tym, iż pierwsze wyciągi to czujne tarciove rajbungi, po których nieśmiało pojawiają się pozostałe formacje skalne. Skąła na większości zrobionych przez nas dróg, jest lita, czysta, pozbawiona porostów i bez nadmiaru roślinności, bardzo estetyczna, może poza ostatnimi

wyciągami w pobliżu partii podszczytowych, gdzie można natrafić na tatrzańską przygodę. Często zdarza się tak, że im wyżej tym łatwiej, więc nawet wysoka cyfra na schemacie może miło zaskoczyć po przejściu jednego z trudniejszych wyciągów, zwłaszcza gdy ten znajduje się gdzieś pod koniec wspinaczkowej tury. Stąd prosty wniosek, dotyczący wspinania w Val di Zocca: napierać i nie zrażać się – *Inschallach* – zazwyczaj puszcza. ‘Szczytując’ przy dobrej pogodzie, otacza nas panorama sąsiedniego Bergell, szczytów Cengalo, Piz Badile i grupy Scior, a po drugiej stronie w oddali zaśnieżone masywy Disgrazii i Berniny. Wydaje się, iż właśnie ta odnoga *Doliny Motyli* jest najciekawsza ze względów wspinaczkowo-estetycznych .

Schronisko, działające w okresie letnim, oferuje typowy alpejski standard łożko + prysznic za dodatkową opłatą 4e/4min, o czym sympatyczny peruwiański personel, informuje każdego kto zamierza spędzić tam noc, przydaje się więc znajomość hiszpańskiego. W pobliżu schroniska znajduje się *winterraum*, który to został naszą jadalnią przez ponad 10 dni, a poza sezonem letnim można korzystać z tego schronienia, co daje możliwość niskobudżetowego wyjazdu wiosną bądź jesienią.

Bliskość otaczających gór i mnogość dróg w zasięgu naszych oczu, sprawiły iż odległe plany zaczęły się materializować. Niesprzyjająca nam pogoda, która wystawiała nas na próbę następnego dnia, kiedy to postanowiliśmy spróbować miejscowego granitu. Chwile wahania towarzyszyły nam aż do pierwszego stanu na drodze *Top Ten*, gdy wraz z wyłaniającym się zza chmur słońcem, uleciały wszelkie wątpliwości o właściwości podjętej chwilę wcześniej decyzji. Mimo wszystko dobrze, że to, co starało się nam popsuć humory, było tylko niewielką mżawką, gdyż wiejący wiatr szybko osuszył płyty, którymi biegła nasza droga. Tu znów trzeba było przypomnieć sobie, jak czujnie balansować całym ciałem od kwarcyka do kwarcyka, wyznaczając sobie małe cele na swojej wspinaczkowej linii, aby dotrzeć do następnego stanu.



Arena zmagañ

Kiedy my z Darkiem nauczyliśmy się na nowo skradania po ‘piciakach’, Magda i Paweł wydłubowali kolejne rośliny, czyszcząc rysy, aby osadzić protekcję. Ich żniwa zostały przerywane małym locikiem, w celu przetestowania osadzonego chwilę wcześniej punktu. Stąd kiedy my już skończyliśmy naszą małą alpejską przygodę, oni nadal tkwili wśród tatrzańskich klimatów, walcząc z miejscową florą o metry. Droga okazała się nielada przygodą, dostarczającą podszytych adrenaliną, przeżyć. Widać nazwy dróg w tej dolinie mają wiele wspólnego z rzeczywistością, wszak *Lapislazuli* to niebiesko – zielony kamień...

Kolejny dzień to wymuszony pogodą rest, czas na ryzykownie obciążające psychikę gry, nadrabianie spalonych kalorii i nauka kolejnych schematów...po głowach chodzą nam myśli: byle jutro burze nas ominęły. Nasze wątpliwości rozwiewa miejscowy chatar, twierdząc, iż przez następne dni pogoda ma być 'bella'. To dobra wiadomość, więc radośnie zamawiamy miejscowe wino, umilając sobie nudnawe już, podbijanie planszowego świata.

Dobrze, że resty nie trwają dłużej. Pełni zapału wyruszamy na rekonesans pod Punta Allievi, gdzie chcemy się zmierzyć ze skalną iglicą, wyrastającą z *filara Gervasutiego*, o intrygującej nazwie *Dekadente*. Igła, która zaintrygowała nas swoim wyglądem gdy staliśmy przy schronisku popijając popołudniową kawę, po podejściu pod nią straciła swój czar, a brak dokładnych schematów sprawił iż ten poranny spacer okazał się tylko rekonesansem..Ten pozornie stracony czas wynagrodziliśmy sobie robiąc dwie, krótkie ok. 100m drogi, z których jedna zasługuje na szczególną uwagę. Jest nią linia biegnąca rysą, w mającym kształt sierpa, zacięciu. Poza stanowiskami, praktycznie cała jest pozbawiona stałych punktów asekuracyjnych (w rysie idealnie siadają średnie camy do 2BD), stanowiąc pouczającą i jak na swoje trudności wymagającą wspinaczkę. A połączenie z sąsiednią drogą, daje również możliwość rozgrzania bicepsa i wykonania paru sprężnych, ściankowych skrętów.

W tym samym czasie po drugiej stronie Punta di Zocca, na *Mottovolante* walczyła Magda z Pawłem, niestety mokre chwytły i spore runouty, po wyjściu z trudności, nie pozwoliły na zrobienie cyfry wyjazdu. A szkoda, bo droga choć krótka, jak na miejscowe standardy, to zacna i honorna tura. Dzień obie ekipy zakończyły bardziej na tarczy, mimo tej małej górskiej lekcji pokory, nie straciliśmy humorów i na kolejny cel obraliśmy sobie *Lady D* oraz *Guronsan*.



Po walce, Punta Rasica środkiem wiedzie Lady D

Obie drogi są bardzo ciekawe ze względu na ich urozmaicone formacje i interesujące poszczególne wyciągi. Cecha wspólna to płytki początek i możliwość zjazdu drogą z dobrze przygotowanych stanowisk. Ponad to na obu, do asekuracji wystarczy komplet ekspresów. Dzięki czemu tu, obok dróg *Top Ten* i *Inschallach*, koncentruje się cały ruch w dolinie – przypomina się

swojski casus Mnicha... Nomen omen jedna z turni wyrastających z Punta Rasica, wyglądem przypomina naszą tatrzańską wizytówkę.

*Lady D*, z którą najpierw spotkali się Magda i Paweł, to z pewnością 'Miss di Zocca', piękna droga z wymagającymi psychicznie, czujnymi płytami, gdzie znajomość przynajmniej paru assan może zaważyć, o tym czy wepniemy się do kolejnej 'wpinki'. A tu 'wpinki' nie są za darmo, często są nagrodą za pokonany trud, *Lady D* jak piękna kobieta szanuje swoje wdzięki i niełatwo się oddaje. Subtelne ruchy to stapanie po wymyciach, a chwytów nieliczne błyszczące w słońcu kwarcyki, ułatwiające koncepcję parcia do góry, stanowią o esencji tej drogi, która na długo pozostaje w pamięci. Nawet trawnik w połowie ściany nie psuje jej uroku, dając możliwość na oddech i podziwianie widoków. Po zrobieniu właściwej drogi warto wyjść na top turni, po świeżo przygotowanym wariancie o trudnościach nie przekraczających 5c.

Gdy Magda i Paweł rozkoszowali się wspinaniem, na lizanej z lekka promieniami słońca *Lady D*, my marzliśmy na zachodniej ścianie Pizzo Torrone Occidentale robiąc szóstkowego *Guronsana*. Droga ta rozwiązuje środek powyższej ściany, oferując urozmaicone wyciągi i niewygórowane trudności, sprawiając, iż wspinanie tutaj jest bardzo przyjemne i idealnie nadaje się na rozwspinięcie w dolinie, bądź aktywny dzień odpoczynkowy. Tym razem pewnie by tak właśnie było, gdyby nie temperatura i podmuchy lodowatego wiatru... Swoisty rekord zimna na tym wyjeździe, osiągnęliśmy trzy wyciągi przed końcem drogi, kiedy to termometr radośnie wskazał 4,7 °C... ciepło nie było. W tym momencie mieliśmy już na sobie wszystkie ciuchy zabrane do Val di Zocca, łącznie z primaloftem i puchówką. Dopiero na szczycie słońce pokazało nam swoje radośniejsze oblicze, umilając zjazdy.

Tej nocy góry przykrył, lekkim dywanem, śnieg, wymuszając na nas wcześniejszy odpoczynek.

Robiąc tę drogę zakończyliśmy, I etap pobytu w schronisku Allievi, zgodnie z umową zeszliliśmy na dół, aby uzupełnić zapasy i dokonać zaciągu świeżej krwi, w postaci Janka i Tomka, którzy to działali dotychczas w dolinie Porzellizzo. Chłopaki niczym cyborgi, bez zmęczenia i strachu napierali na kolejne cele, będąc tym samym najbardziej aktywnym zespołem, który nie bał się zmiennej pogody, długich podejść i strasznej cyfry. Ów trend podtrzymali w kolejnym tygodniu będąc dla nas przykładem niezłomnego sprzęża i stalowej wytrzymałości..

Gdy my odpoczywaliśmy w San Martino, szykując się do kolejnego mozolnego podejścia, Magda z Pawłem kończyli ostatnią wspólną wspinaczkę robiąc *Melonimaspes crack*. Fantastyczną drogę składającą się z rysy przecinającej, niczym ślad po żyletce, odwiedzone już przez nas Pizzo Torrone Occidentale. Droga pozbawiona stałej protekcji, dostarczyła naszej miłej ekipie emocji w postaci zakładania najmniejszych mechaników i kości różnej maści, oraz wspinania się w chłodnej scenarii lodowych sopli.



Melonimaspes crack

Niestety nadszedł czas, gdy Magda musiała nas opuścić i od tej chwili w Val di Zocca działała wyłącznie samcza część KW Kraków. Na początku tygodnia, oprócz reszty naszej ekipy, zjawili się sporo innych wspinaczy, różnych narodowości i na najpopularniejszych drogach zaczęło się robić tłoczno. Mimo to nadal z niezmałym zapałem kontynuowaliśmy nasze szaleńcze wyzwania. Najpierw padły, zrobione w nieco cieplejszej scenerii, *Melonimaspes crack* i *Guronsan* w wykonaniu Janka i Tomka. Wieczorem dotarła reszta obozowiczów czyli Paweł i Kuba oraz ‘wyrestowany’ tymczasowy Pan Przewodnik. Paweł W. Po tygodniowych przygotowaniach, był zdolny podjąć nowe wyzwanie jako Guide. Pierwszymi klientami zostali zdyscyplinowani Bracia Ć.-ich zdobyczą padł *filar Gervasuttiego* na Punta Allievi. Ponieważ droga poza logistycznymi i taktycznymi wymaganiami, nie dostarczała większych problemów, umożliwiła podziwianie otaczających widoków, ponad to dla jednych stała się dobrym celem na narobienie metrów, a dla innych doskonale nadawała się do przetestowania obuwia podejściowego. Tego samego dnia, korzystając z uroków randki z *Lady D*, mieliśmy okazję obserwować zmagania chłopaków na *Gervasuttim*, natomiast Janek z Tomkiem poznawali uroki czujnego skradania, robiąc drogę *Top Ten*. Niestety mokre płyty i równie mokra magnezja, pozwoliły jedynie na przejście drogi w stylu RP.

Kolejnego dnia trochę odpuściliśmy wspinanie, choć – jak pokazali nasi żelaźni chłopcy robiąc ryse Meloniego i Maspesa – dało się. Można powiedzieć, iż to był jedyny zmarnowany dzień, kiedy zrezygnowaliśmy z walki na rzecz błędnego lenistwa. Czas przeleciał nam przez palce, mimo to wraz ze szczerym postanowieniem poprawy, spokojnie udaliśmy się na krótki sen..

Rano pobudka o 5, niechętnie wydostając się z ciepłego śpiwora, by udać się na poranne żarcie dla ptaków i resztkę energetycznej mate. Mamy w planach załoić coś poważnego, jednak powiedzenie *Inschallach*, pokazuje swoje negatywne oblicze. Okalający nas wieniec chmur, daje nam do zrozumienia, że to jednak nie dziś i nawet gdybyśmy wyszli teraz, to i tak mamy może 2-3 godziny do najbliższej zlewy. To stanowczo za mało czasu, aby gdzieś się wbić, mimo iż krążące w żyłach

ostatnie krople paragwajskiego dopalacza, zaczynają działać zwiększając wydolność organizmu. Cóż energię trzeba będzie przeznaczyć na coś innego. Tylko Pan Przewodnik odważył się wyjść poza schron i z Pawłem i Kubą udali się na rekonesans pod *Top Ten*'a...

Wieczorem znów się roz pogodziło, a dobrą prognozę na następny dzień potwierdzało nadejście, większej niż zwykle liczby turystów i wspinaczy. Pozostała tylko kwestia wyboru celu, co nie było łatwym zadaniem, gdyż mieliśmy alternatywę między zagranem *va banque* i niezłą całodziwną wyrupą, połączoną z zejściem do Mello, a zrobieniem czegoś co pod jakimś względem mogło by nas nie usatysfakcjonować.. coś *inschallach*. Postanowiliśmy spróbować, może tym razem uda się wrócić z tarczą. Rano znów wczesne wstawanie, tym razem pogoda zapowiada się wymarzona, szkoda tylko, że mata się skończyła, dodałaby spręża na podejściu. Wbijamy się w ścianę, kiedy jeszcze dolne wyciągi pozostają w cieniu, nadającym im mroczny wygląd, a lekko połogie, słabo urzeźbione płyty ujmują nas niegościnnym nastrojem. Dobrze, że mamy wypróbowaną już metodę na takie problemy.. kamyk pozostaje w zaciśniętej pięści Darka, tym razem to on będzie zaczynał. Nie ma łatwo, znów czujne 'skradanko', od oblaka do oblaka, nawet stosunkowo dobrze rozmieszczona asekuracja nie daje nam komfortu psychicznego, a twarda guma nie ułatwia rozwiązywania tarciowej łamigłówki. Na szczęście pierwszy wyciąg puścił czysto, zawsze to lepiej nastraja na cały dzień, wszak musimy pamiętać, że cyfra wyjazdu czai się dopiero za kilkaset metrów. Następny wyciąg rozpoczynam w promieniach nieśmiało oświetlającego nas słońca. Szybko, po paru metrach, lęk ustępuje, znów można się cieszyć każdym ruchem zbliżającym mnie do stanowiska. Jest – krzyczę, auto, napięcie całkiem opada. Darek dochodzi do mnie, szybkie 'przeszpejenie' i sprawnie przemieszcza się w stronę następnego stanu. Kolejny wyciąg jest chyba najładniejszym, który zrobiliśmy na całym wyjeździe, tak jak *Lady D* jest drogą wyjazdu, tak ta długość liny, spokojnie może znaleźć się na szczycie naszego obozowego *Top Ten*. To płyta, ale nie taka jak dotychczas połoga i czujna, tym razem to szóstkowy, dający radość ze wspinania pion, gdzie 'klama goni klamę', układając się w fantastyczną kombinację chwytów i stopni. Gdy kończę wyciąg żałuję jedynie że nie mam teraz aparatu – Darek mógłby mieć kopię zdjęcia z topo. Dalsze wspinanie, to bieg po łatwych odcinkach liny, do wielkiej półki, gdzie jeszcze zalega sporo śniegu. Jest to charakterystyczne miejsce na SE ścianie Punta Allievi. Tu kończy się wspinanie alpejskie, a zaczyna tatrzańska przygoda – czas na batona, coś do picia i wyjęcie z plecaków zestawów kości i mechaników. Spędzamy chwilę odpoczywając, robiąc zdjęcia i podpatrując Tomka i Janka w ich zmaganiach na *Lady D*.



Płyty na *Lady D*

Koniec lenistwa, trzeba wracać do pracy. Darek znów zaczyna, droga robi się mniej ewidentna jest bardziej krucho, a ilość porostów na skale zastraszająco wzrasta. Powoli zaczynają zanikać spity,

dając swe miejsce dla licznych *placement*'ów pod własną asekurację. Widać, że czas wrócić na ziemię, co uświadamia mi również fakt, iż jutro wyląduję na polskiej ziemi, a chłopaki też niewiele dłużej będą mieli okazję cieszyć się wspinaniem w tym wspaniałym granicie. Powoli górską przygodę dobiega końca, zostały tylko te wyciągi, których najbardziej się obawialiśmy. Z pewną dozą nieufności wbijamy się w pierwszy z nich. Łatwo, zbyt łatwo.. może faktycznie jest tak jak przypuszczaliśmy, im wyżej.. tym prościej. Nie do końca ufny tej hipotezie, zaczynam robić ostatnie trudności drogi, lekko parametryczny 'bald' – ironia losu, tym razem nie zabraliśmy *crash pada*. Krótka przystawka, krawądka, krawądka, krzyż i sięgnięcie do odległego obłaka w plecy, niespodzianka to jednak klama. Już wiem, że droga puści. Pozostaje tylko wyjść rysą do stanu i po robocie. Dokładam jeszcze cama, na wszelki wypadek i już można odetchnąć.. zrobione. Z całej tej euforii, straciłem ocenę odległości i Darek musi się pofatygować na grań, gdzie mnie następnie ściąga i udajemy się zaszczytować. Widoki piękne, po drugiej stronie chłopaki powoli kończą przygodę z Panią Doliny, a Pan Przewodnik z Braćmi Ć. robią upragnionego *Top Ten*'a, dziś wszyscy wracają z tarczą, a my rozpoczynamy mozolne zejście.



Inschallach, ostatnie metry

*Inschallach* to dwa oblicza wspinania: czujne i piękne lite płyty, które są kluczem do zrobienia czysto drogi i pouczające górskie wyzwanie, przeważnie na własnej protekcji. Droga jest długa, wymagająca i dająca sporo satysfakcji, dla nas była ostatnią zrobioną wspólnie na obozie KW Kraków w Val di Mello / Val di Zocca. Po niej pozostało jeszcze żmudne zejście na dół do schronu, szybki posiłek, przepak i trzeba było zacząć schodzić. Gdzie znów przepak, żarełko, parę godzin snu i ... odlot do szarej rzeczywistości.

Podsumowując, wyjazd można uznać za jak najbardziej udany. Dobre towarzystwo. Wspaniałe, długie i lite drogi, dające wiele radości ze wspinania. Pogoda też dopisała, a deszcze idealnie zpasowały się w czas, kiedy pokłady energii zbliżały się ku wyczerpaniu, wymuszając konieczność odpoczynku. Według mnie z dotychczas odwiedzonych odnóg Val di Mello,

Val di Zocca jest najciekawsza pod względem wspinaczkowym, pozostają do sprawdzenia jeszcze Val di Ferro, Torrone, dell Oro, i Cameracio, a może Qualido, kto wie może za rok...?

Serdecznie dziękujemy KW Kraków za dofinansowanie powyższego wyjazdu.

tekst: Paweł Mielnikow

Wspinaczkowy lup:

Magda Drózd (Królowna Śnieżka) & Paweł W. (Pan Przewodnik)							
1	Val di Zocca	Quota	Lapislazzuli	6a+	265m		RP 2p.
	Val di Zocca	Tore Ugo	Buon cumpleano	6a	100m		OS
2	Val di Zocca	Punta Rusica	Lady D	6b	500m		OS
3	Val di Zocca	Pizzo Torrone	MeloniMaspesCrack	5c	300m		OS
Paweł W. & Kuba i Paweł Ćwiąkała							
1	Val di Zocca	Punta Allievi	Gervasutti	5c	600m		OS
2	Val di Zocca	Quota	Top Ten	6b	350m		OS
Kuba & Paweł Ćwiąkała (Bracia Ć.)							
1	Val Porcellizzo	Dente della Vecchia	Milchzahn	6a	230m	3h	OS
2	Val Porcellizzo	Dente della Vecchia	Godzilla	6b+	320m	3,5h	RP 2p.
3	Val Porcellizzo	Punta Angela	Via Vinci integrale	6a	500m	10h	OS
Tomek Owerko & Janek Mondzelewski (Stalowi chłopcy, zwani potocznie Cyborgami)							
1	Val Porcellizzo	Punta Angela	Via Vinci	6a	500m	8h	OS
2	Val Porcellizzo	Dente della Vecchia	Polident	6a+	270m	3,5h	OS
3	Val Porcellizzo	Punta Enrichetta	Mary Poppins	5c+	100m	1h	OS
4	Val Porcellizzo	Punta Enrichetta	Sognando L'Eldorado	6a+	100m	1h	OS
5	Val Porcellizzo	Punta Enrichetta	Mimo Fiorelli	5b	100m	1h	OS
6	Val di Zocca	Pizzo Torrone	Guronsan	5c	400m	~ 5h	OS
7	Val di Zocca	Quota	Top Ten	6b	350m	5h	RP 2p.

8	Val di Zocca	Pizzo Torrone	MeloniMaspesCrack	5c	300m	4h	OS
9	Val di Zocca	Avancorpi Punta Vittoria	Tore Ugo	5c	60m	0,7h	OS
10	Val di Zocca	Punta Rusica	Lady D	6b	450m	6,5h	OS
Darek Kurczab (Pan Kierownik ) & Paweł Mielnikow (Mielony)							
1	Val di Zocca	Quota	Top Ten	6b	350m	5,5h	OS
2	Val di Zocca	Tore Ugo	Buon compleano	6a	100m	1,5h	OS
3	Val di Zocca	Gran Placca	Snack cross + Dolly	5b/6b	100m	1,5h	OS
4	Val di Zocca	Pizzo Torrone	Guronsan	5c	400m	4,5h	OS
5	Val di Zocca	Pizzo Torrone	MeloniMaspesCrack	5c	300m	5,5h	OS
6	Val di Zocca	Punta Rusica	Lady D	6b	500m	5,5h	OS
7	Val di Zocca	Punta Allievi	Inschallach	6b+	700m	~8h	OS